Rok I. Lwów, czwartek 20. sierpnia 1908. Nr. 1[illegible]6.

2 centy
GONIEC
4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Uzupełniający wybór.

Na 9. września rozpisany został wybór posła z I. okręgu wyborczego miasta Lwowa w miejsce ś. p. dr. Godzimira Małachowskiego.

Za trzy tygodnie ma się rozstrzygnąć kogo stolica kraju uzna godnym dziedzictwa mandatu po jednym z najzacniejszych i najzasłużeńszych jej reprezentantów.

Tymczasem nic nie znamionuje, że obywatele śródmieścia oceniają należycie ważność tego momentu. W obozie polskim cisza niemal zupełna.

Czem tę ciszę, ten zupełny brak akcyi przedwyborczej tłumaczyć? Sądzić należy, że ani wywczasy letnie, ani sytuacya polityczna nie mogą usprawiedliwić spokoju, który zbyt apatyą i niedołęstwem pachnie.

Czyż trzeba przypominać, że tylko tym dwom „cnotom" a także i brakowi poczucia obowiązków obywatelskich i narodowych zawdzięcza stolica kraju wspaniałą reprezentacyę w Izbie poselskiej w osobach p. Breitera i Hudeca.

Tym wstrętnym wyborem wymierzyli obywatele-wyborcy II. i VII. okręgu wyborczego policzek godności Lwowa i całego kraju, który miał prawo spodziewać się po lwowskich wyborcach większego uświadomienia politycznego i patryotyzmu.

Okręg II. i VII. wyborczy stał się polityczną Abderą stołecznego miasta.

A zanosi się na to, że los ten niezaszczytny spotkać może i okręg I., jeżeli trwać będziemy i nadal w dezorganizacyi i drzemce.

Cieszymy się prawami politycznemi i chlubimy zazwyczaj głośno d e m o k r a t y z a c y ą społeczeństwa, a nie chcemy zrozumieć, że demokracya nie polega na u ż y w a n i u praw i swobód obywatelskich, lecz na s p e ł n i a n i u o b o w i ą z k ó w obywatelskich.

Jednem z najszczytniejszych praw, jest prawo wyborcze — ale też i jednym z najkardynalniejszych obowiązków obywatelskich jest: z tego prawa zrobić wszechstronny użytek i wybory prowadzić tak, by sumienie obywatelskie nie mogło wytknąć wyborcom żadnego zaniedbania.

Obowiązki te potęguje jeszcze ogólna sytuacya polityczna i niebezpieczeństwo wyboru wroga naszego narodu.

A nie są to strachy na wróble.

Na 2900 wyborców jest w okręgu I. 500 Rusinów, a 900 wyborców żydowskich. Nie chcemy twierdzić, że większość żydowska pójdzie za kandydatem antypolskim — bo pragniemy wierzyć, że w większości żydowskiej biją serca polskie. Ale łudzić się niepodobna co do groźnej sytuacyi, gdy się zważy, że wielka część reszty wyborców polskich składa się z robotników, dozorców domów i t. p. elementów, skutkiem naszej niezdarności i krótkowidztwa, dotąd jeszcze narodowo nieuświadomionych, a zakażonych agitacyą socyalistyczną.

A przytem inteligencya nasza dość leniwo na ogół spełnia obowiązki wyborcze.

Niedziw więc, że socyaliści, ukraińcy a na ich czele chluby Lwowa jak p. Breiter i Hudec nie na żarty ostrzą sobie zęby na spuściznę po ś. p. Małachowskim, wysuwając kandydaturę „niezawisłego" socyalisty, ruskiego radykała. p. Hankiewicza.

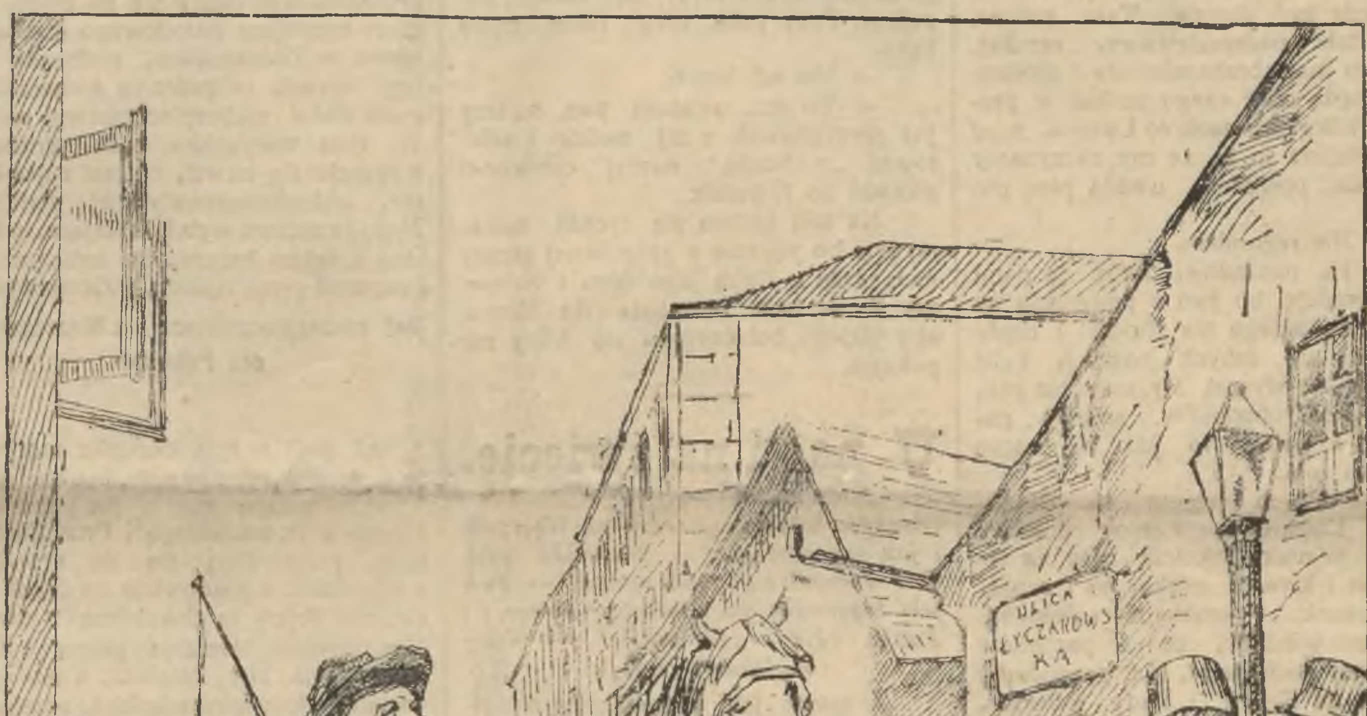
Agitacya wre z tamtej strony na całej linii.

A my? My lekceważymy niebezpieczeństwo, tak jak kpiliśmy z akcyi wyborczej w II. i VII. okręgu. I dlatego dostaliśmy cięgi i najedliśmy się wstydu.

Demokracya wyklucza konwentykle, koterye i narzucanie wyborcom w ostatniej chwili kandydata.

W y b o r c y s a m i m a j ą d e c y d o w a ć o w y b o r z e. I nie wolno liczyć na „technikę" wyborcza ani macherstwa zakulisowe; dziś trzeba do woli wyborców się odwołać. Wyborców trzeba uświadamiać, urządzać zgromadzenia, ostrzegać przed niebezpieczeń-

Piaskarz lwowski.



stwem i pouczać o obowiązkach. Przedstawiać im otwarcie kandydatów i akcyę po obywatelsku jawnie organizować.

Mówią o kandydaturze dr. Gustawa Roszkowskiego, ma nawet odbyć się dziś w tej sprawie jakiś konwentykiel przedwyborczego komitetu, którego ani ogół obywatelski ani żadne polityczne stronnictwo nie powołało. Donoszą o spodziewanych kandydaturach pp. dra Dwernickiego, dra Aszkenazego i... dr. Greka (to chyba dowcip, z którego sam dr. Grek się pewnie śmieje).

Wszystko to pogłoski nieskontrolowane, baśnie i plotki. Faktem jest tylko jedno, że z polskiej strony akcya wyborcza śpi.

Ostatni więc czas do czynu zorganizowanego i spodziewamy się, że ten święty obowiązek zrozumieją sami obywatele Polacy, bez niepowołanych opiekunów natychmiast zawiążą komitet i tak będą działali, ażeby wyszedł z urny wyborczej najgodniejszy obywatel-Polak.

Co dzień niesie?

— Jakżeż tam, zadowoleni jesteście bardzo, towarzyszu, z tryumfu waszej pracy w Sokolnikach? — pytam znajomego mi „porucznika“ hudecowskiej gwardyi, wyłażącego na czworakach z szynku.

— No! Niechby nie. Partya istotnie może być dumną. Taki sukces, panie, taki nadspodziewany rezultat. Teraz to już Abrahamowicze i Maślanki nie będą mieli czego szukać w promieniu kilku mil naokoło Lwowa. A co najważniejsza to to, że my zaczynamy już działać pośrednio, uważa pan, pośrednio.

— Nie rozumiem.

— Fi, naturalnie. Otóż ja panu to wytyraduję, bo pan z pewnością na plac Gosiewskiego nie chodzi i nigdy Diamanda ani innych naszych ludzi osobiście nie słyszał. My, uważasz pan, działamy na robotników, stróżów, parobków, a potem to już się samo wszystko robi.

Nasi idą za rogatki do Zimnowódki, Kleparowa, Rzęsny polskiej, Zubrzy, Winnik, Sokolnik niby na tanie piwo i kwaśne mleko, no i zawiązują stosunki z parobkami wiejskimi. Pan musi wiedzieć, że z parobków będą wnet gospodarze, a z gospodarzy posłowie do Sejmu i Rady państwa. Dlatego to otaczamy ich czułą opieką. Ja sam, nie chwaląc się, byłem kilka razy w Siemianówce w przebraniu za ceglarza. Te chłopy, to uważasz pan durne bestye, jak foki z wybrzeży Behringa, albo śledzie atlantyckie. Dają się łapać kupą i jeszcze nas po rękach całują, gdy się ich dobrze w przedmiejskich szynkach upoi i gitarę im zawróci. Tylko, że chamy skąpe i na grosz łapczywe. Każda misya pochłania po kilkadziesiąt łatów i potem niema z czego wypłacać miesiecznej gaży naszej starszyźnie. Ale czego by to człowiek dla partyi nie zrobił. Ofiary te zresztą opłacają się w trójnasób. Ten pastuch, co żandarma w Sokolnikach zastrzelił, uważasz pan, zrobił tyle, że sto tysięcy gotówki więcej nie znaczy.

My teraz wiemy, że gdyby nas we Lwowie zaczęto do kryminału zaganiać, mamy asekurowaną ostoję u chłopów. A jak chłopów weźmiemy za rogi, to już wtedy sto Głąbińskich i drugie sto Stapińskich piórko pod nosem może nam zapalić.

— Jak z tego wynika, partya ma we Lwowie pod nogami bardzo miękko, co?

— Prawdę mówiąc toś pan zgadł. Taki np. szósty okręg dyabli wzięli, właściwie wzięli go wszechpolaki. Albo np. *Goniec* macha na lewo i na prawo patykiem, rozbija nosy najdzielniejszym naszym ludziom i jeszcze psia krew dycha. My myśleli, że mu ks. Garazdowski z koleżeństwa rekwie zaśpiewa, a on tymczasem coraz idzie w górę, nieprzymierzając jak balon Zepellina. Żeby pękł, toby jakoś może było.

— Nie tak łatwo.

— To też, uważasz pan, myśmy już zrezygnowali z tej nadziei i skierowali „mündung“ naszej czerwonej sikawki do Sokolnik.

Na tem urwała się tyrada towarzysza, bo właśnie z przeciwnej strony nadpędziła z furyą jego żona i wziąwszy go za kark potaskała do domu, aby jakiego bohaterstwa na ulicy nie pokazał.

U nas i na świecie.

(*Sankcya ustawy wyborczej na Węgrzech i jak ona wygląda? — Mrowisko pruskie zaczyna się znów ruszać. — Projekt bezprawia dla Śląska pruskiego. — Polska żyje i żyć będzie! — Nowy regulamin Dumy*).

A zatem jak donoszą obecnie pisma niemieckie, projekt reformy wyborczej na Węgrzech, otrzymał już podobno sankcyę cesarską. A stało się to na ostatniej konferencyi węgierskiego prezydenta ministrów Wekerlego u cesarza w Ischlu.

*

Ustawa składa się z trzech części:

1) z uwag wstępnych, 2) z ustawy, określającej wykonywanie prawa wyborczego i 3) nowego podziału okręgów wyborczych. Prawo wyborcze posiada odtąd każdy obywatel, który umie czytać i pisać w języku ojczystym; ci, którzy mają wykształcenie wyższe niż elementarne i którzy płacą podatek wyższy, otrzymują drugi głos; ci, którzy ukończyli szkoły wyższe i płacą odpowiedni podatek, otrzymują trzeci głos.

Prawo głosowania będzie zatem pluralne i bezpośrednie.

Przez wprowadzenie pluralności ilość nowych głosów wzrośnie do 4 milionów. Głosowanie odbywać się będzie gminami i tajnie z pewnymi wyjątkami. Druga ustawa, wyznaczająca nowe okręgi wyborcze, przewiduje 50 nowych okręgów wyborczych. Budapeszt otrzyma 22 mandatów — dziś posiada 9. Ustawa ta zostanie przedłożona Sejmowi węgierskiemu przy końcu października.

*

Mrowisko szerszeni hakatystycznych znów się poruszyło!

Oto niemiecka prasa kulturträgerów pruskich, wściekłszy się po prostu ciągłym rozwojem narodowego ducha Polaków w Poznańskiem, podniosła szalony wrzask, że państwu niemieckiemu grozi znów niebezpieczeństwo polskie. W tym waryackim szale Prusaków wypsnęło się nawet, co jest najciekawsze, wolnokonserwatywnej berlińskiej *Post*, że ustawa wywłaszczająca, uchwalona z takim krzyżackim entuzyazmem i zapałem przez łajdacki parlament pruski

jest niebezpieczniejszą dla Niemców, niż dla Polaków

*

A sąd swój w tym kierunku motywuje tem, że Polacy, aby sparaliżować akcyę wywłaszczającą rządu, już dzisiaj z Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, przesiedlają się do prowincyj wschodnich a mianowicie na Śląsk pruski, nie objęty tą chwalebną (!) ustawą.

Również uderzają pisma hakatystyczne na kler katolicki, a nawet na własnych księży niemieckich, przebywających na probostwach na Śląsku, zarzucając im, że popierają w swej bez myślności tę propagandę i działalnoś polską.

„Jeżli zaś już dziś Polacy zakupują ziemię w sąsiednich prowincyach, gdy ustawa ekspropryacyjna pozostaje jeszcze na papierze, to cóż będzie później gdy komisya kolonizacyjna zacznie korzystać z tej ustawy? — Wówczas — konkluduje ten polakożerczy organ — Polacy zaleją wprost wszystkie pograniczne kresy sąsiednich prowincyj i stworzą tam nowe środowiska polskości, za „niemieckie pieniądze“. A zatem rząd już dziś powinien pomyśleć

o nowych ustawach wyjątkowych względem Polaków!

*

Być może, że wołanie to homoseksualistów pruskich, przerażonych na samo słowo „Polak“, „orzeł biały“ wywrze swój skutek. Wiadomo bowiem, że rząd centralny pruski robi to wszystko, co mu podda polakożerczy hakatyzm i być może, że niebawem i Śląsk objęty zostanie tem szubrawem bezprawiem wywłaszczenia; lecz czy i przez to osiągnie się skutek?

Niepojętą wprost jest rzeczą, jak można być tak bezdennie ograniczonym i w głupocie zaślepionym. Tyloletnia przecie matryrologia narodu polskiego, te nie przeliczone a najokropniejsze jakie sobie tylko można wyobrazić katusze, cierpienia, to morze krwi rozstrzelanych, pomordowanych, wywieszanych i poległych bohaterów za sprawę ojczystą, ta otchłań łez sierót i wdów — nie podkopały ani na cal ducha narodowego polskiego społeczeństwa, lecz tem więcej je

odrodziły, wzmocniły i na wszystkie męki odpornym uczyniły,

a dziś, w dobie najwyższej kultury polskiego ducha, takie sobie jedno więcej bezprawie, jeden więcej gwałt, jedno więcej uderzenie pięści krzyżackiej, miałoby być dlań ciosem, miałoby je złamać i osłabić? Przenigdy! Jak Polska długa i szeroka, od morza do morza, gdzie tylko rozbrzmiewa polska mowa, żywie duch narodowy i całem gorącem miłości Polski płoną serca, palą się duszy, trwa tężyzna i potęga! Więc próżne wszelkiez akusy, wszelkie, choćby najpiekielniejsze plany i zmowy.

Polska żyje i żyć będzie!

Pismo petersburgskie *Utro* pomieściło świeżo ogłoszoną ustawę, będącą

nowym regulaminem Dumy

15

EMIL GABORIAU

Akta kryminalne

pod liczbą 113.

Zarzuciła spiesznie na ramiona wielki szal kaszmirowy, włożyła kapelusz, i tak ubrana w kaftanie i pantoflach oświadczyła, że gotową jest do wyjścia, gotową do rozprawy ze wszystkimi sędziami w Paryżu.

— Czy idziesz pan ze mną — pytała z gorączkową niecierpliwością — idziesz pan?

Fanferlot ani myślał się zdecydować. Szczęściem miał on kilka strzałów za pasem.

Ponieważ osobiste względy za nic ważyła sobie Gypsy, postanowił tedy przemówić w imię interesu Prospera.

— Jestem na pani usługi — odpowiedział — i owszem, chodźmy. Tylko, dopóki czas, pozwól mi pani powiedzieć, że prawdopodobnie wyświadczymy panu Bertomy najgorszą przysługę.

— A to jakim sposobem?

— Takim, że wbrew jego instrukcyom, zamierzamy przedsięwzięcie, którego on przewidywać nie może, po tem co do pani napisał.

Młoda kobieta spojrzała z gestem zuchwałej dumy; ona nie powątpiewała o niczem.

— Są ludzie, których trzeba ratować mimo ich woli i wiedzy. Ja znam Prospera, on dałby się zamordować bez walki, bez wymówienia jednego słowa; on zdolny opuścić się przez niedbalstwo, przez zwątpienie...

— Przepraszam kochaną panię, przepraszam! — przerwał ajent bezpieczeństwa. — Pan Bertomy właśnie nie wydaje mi się tak apatycznym, jak pani utrzymuje. Przeciwnie, zdaje mi się, że już osnuł plan swej obrony. A kto wie, czy pani ukazując się, gdy on właśnie zaleca się ukrywać, nie skrzyżujesz jego najlepszych środków usprawiedliwienia?

Gypsy spóźniła się z odpowiedzią. Rozważała ważność zarzutów Fanferlota.

— Ja jednakże nie mogę zostać bezczynną — odparła — nie próbować czemkolwiek przyłożyć się do jego ratunku. Czyż pan nie pojmujesz, że ja tu stoję jak na rozpalonych węglach?

Było widocznem, że jeżeli Fanferlot nie przekona jej stanowczo, zachwiał wszelako jej postanowieniem. Urzędnik prefektury czuł górę, a ta pewność, nadając większą swobodę jego umysłowi, nadała zarazem więcej powagi jego wymowie.

— Kochana pani — rzekł — masz bardzo łatwy sposób dla przyjścia w pomoc ukochanemu człowiekowi.

— Jaki, proszę pana?...

— Bądź mu posłuszną, moje dziecię — ojcowsko wyrzekł Fanferlot.

Gypsy oczekiwała wcale innej rady.

— Być posłuszną — szepnęła, być posłuszną!...

— Jest to pani obowiązkiem — mówił dalej Fanferlot poważnie i z godnością — świętym obowiązkiem.

Wahała się jeszcze; on wziął ze stołu list Prospera i dodał:

— Jakto pan Bertomy w chwili strasznej, w chwili, gdy ma być uwięzionym, pisze do pani, kreśląc ci sposób postępowania, a ty chcesz udaremnić tę rozumną ostrożność? Cóż on ci pisze? przeczytajmy razem ten bilecik, który jest niejako testamentem jego wolności. Powiada pani! „Jeśli mnie kochasz, zrób o co cię proszę...“ A pani nie chcesz zrobić? Powiada nadto: „Idzie tu o moje życie...“ Więc go pani nie kochasz? Nie rozumiesz-że tego, nieszczęśliwe dziecię, że zaklinając cię, byś uciekła, skryła się, pan Bertomy ma jakieś powody ważne, konieczne, groźne?...

Fanferlot już stawając na progu mieszkania aresztowanego kasyera, powody te zrozumiał; ale jeśli ich dotąd nie przytoczył, to dlatego tylko, że zachowywał je na później tak, jak dobry jenerał zachowuje swoje rezerwy, by zdecydować zwycięstwo.

Gypsy była aż nadto pojętną, by je odgadnąć.

— Powody!... — zaczęła — więc Prosper chciałby zataić nasz związek...

Zamyśliła się chwilę, ale wkrótce przejrzawszy jaśniej, zawołała:

— Tak, teraz rozumiem! Że też od razu mi to nie przyszło do głowy. Rzeczywiście, moja tu obecność od roku, byłaby przeciw niemu argumentem obciążającym. Sporządzonoby inwentarz wszystkiego co moje: suknie, koronki, klejnoty i zbytek mój poczytanoby mu za zbrodnię. Zapytanoby go, skąd wziął pieniądze na to, by zadość uczynić wszystkim moim życzeniom.

Ajent bezpieczeństwa spuścił głowę na znak potwierdzenia.

— Tak jest w istocie.

— A więc trzeba uciekać, tak, uciekać co tchu! Kto wie czy już policya nie jest uprzedzoną, czy kto stamtąd lada chwila nie nadejdzie.

— O — odrzekł Fanferlot tonem najnaturalniejszym — masz pani dość czasu. Policya nie jest ani tak zręczną, ani tak żwawą.

— Nic to nie szkodzi!...

I pozostawiając w salonie ajenta bezpieczeństwa, Nina wpadła do sypialni, wołając na pokojówkę, kucharkę i grooma, rozkazała wypróżnić szuflady i szafy, zapakować jakbądź w tłumoki wszystko, co do niej należało, a nadewszystko spieszyć się, spieszyć na gwałt!

Sama dawała przykład zwinności i energii, gdy nagła myśl zwróciła ją ku Fanferlotowi.

— Będę gotowa za chwilę i wyprowadzę się; ale gdzie tu pójść?

— A czy pan Bertomy nie wskazuje pani? Na drugi koniec Paryża, do domu umeblowanego, do hotelu.

— Nie znam żadnego.

Urzędnik prefektury zdawał się namyślać. Zadawał sobie trud nie mały, by ukryć radość, która mimo wszelkich usiłowań, błyskała w jego małych, okrągłych oczach.

— Znam ja jeden hotel — ale może się [illegible] podoba. Jużciż w nim nie tak [illegible] jak tu.

— [illegible] dobrze?

— Za mojem poleceniem traktowanoby tam panią jak jaką królowę, a nadewszystko, że byłabyś dobrze ukrytą...

— Gdzież to?

— Z tamtej strony Sekwany, ulica św. Michała, hotel pod *Wielkim Archaniołem*, utrzymywany przez panią Aleksandrę... (C. d. n.).

wyznaczającą posłom do Dumy państwowej nowe roczne pensye.

Posłowie mają otrzymywać odtąd po 4.200 rb. rocznie (po 350 rb. miesięcznie), a oprócz tego raz na rok jako zwrot wydatków na podróż po 5 kop. od wiorsty odległości od miejsca stałego zamieszkania do Petersburga i z powrotem. Honoraryum dodatkowe po rb. 10 dziennie otrzymywać będą członkowie komisyi Dumy państwowej, przewidzianych w art. 3., zatwierdzonych przepisów budżetowych z dnia 21. marca r. 1906.

Za opuszczanie posiedzeń Dumy państwowej bez ważnych po temu powodów oraz za uchylanie się od głosowania imiennego posłowie mogą być karani grzywnami, zgodnie z regulaminem.

Posłowie korzystają z urlopów, ogółem nie dłuższych nad 1 i pół miesiąca w ciągu roku. Czy powody, dla których poseł na posiedzenie nie przybył, są dostatecznej wagi, rozstrzyga to specyalna w tym celu wyłoniona komisya.

Poseł do Dumy traci mandat oprócz wypadków, wyliczonych w art. 14. ust. dumskiej, również w tym wypadku, jeśli nie posiadając urlopu w ciągu całego roku nie będzie obecny ani na jednem posiedzeniu. (*D.*)

Lwów-Kleparów.

17. sierpnia 1908.

Rzecz dziwna, że pod Lwowem leżąca nasza mieścina, licząca zwyż 7000 mieszkańców nie cieszy się opieką i zainteresowaniem społeczeństwa stolicy kraju — wyjąwszy chyba czerwonego „Głosu“, któremu łaskawej troskliwości zawdzięczamy, że czytelnikom tej ideowej szmatki narzucono opinię, jakobyśmy mieszkali w jaskini samych nożowników i szubrawców.

Tymczasem mniej u nas może brudoty moralnej, niż na świecącym bruku pod rządami wielkości stolecznych, panów Breitera i Hudeca. Korzystając więc z uprzejmości Szan. Redakcyi będę od czasu do czasu dzielił się z licznymi Czytelnikami *Gońca* wiadomościami z Kleparowa — aby nie sądzono, żeśmy zerem społecznem i narodowem, dlatego, iż zrządzeniem niezbadanych wyroków Opatrzności ojcom miasta Lwowa udzieloną została krótkowzroczność, sięgająca zaledwie do słupów rogatki i do nasypu kolejowego.

A szkoda! Dowiedzieliby się bowiem n. p. że bardzo rentownym interesem byłoby dla elektrowni miejskiej, gdyby przeciągnięto trasę tramwajową od kościoła św. Anny przez ulicę Kleparowską chociażby tylko do rogatki, poza którą ślepota czy zbytnia skromność stołecznej koltuneryi (proszę tylko bez komplimentów — przyp. zecera) nie pozwala wyjrzeć.

Toć setki dzieci przez rok cały brną po kostki w błocie lub śniegu, dążąc do szkół stołecznych, a kilkaset dorosłych odwiedza codziennie miasto dla interesu lub rozrywki. Nie ulega najmniejszej kwestyi, że nietylko dla rozwoju samej stolicy — ale dla pieniężnego interesu przedsiębiorstwa tramwajowego byłaby ta linia o 100 procent korzystniejszą, aniżeli linia prowadząca na ul. Krzyżową i 29. Listopada.

Ale prawda, tam mieszkają wielcy pp. radni, profesorowie i posłowie — i różni inni dygnitarze, a w Kleparowie tylko drobni właściciele realności, przedmieszczanie, biedniejsi funkcyonaryusze publiczni i wyrobnicy.

Jest jednak nadzieja, że z czasem ten projekt się przyjmie — zwłaszcza, że stary Lwów nie na żarty chce iść w ślady wielkiego Krakowa i stać się wielkim Lwowem — połykając ku większej swojej chwale a pożytkowi ludności okolicznej wszystkie przedmieścia.

Rzecz ta jest z wielu względów godną głębokiego zastanowienia — i sądzićby należało, że tutejsi pp. radni, którzy zresztą nie ustępują swoim kolegom z ratusza lwowskiego, ani powagą, ani gadatliwością, ani ustawicznym brakiem kompletu na posiedzeniach — rozważą dokładnie wszystkie pro i contra, zanim dadzą odpowiedź na propozycyę, jaką w tej ważnej sprawie uczynił już magistrat lwowski.

Na razie przerywam korespondencyę — i tak już zbyt nudną — zapewnieniem, że dziś lub jutro nadeślę więcej wiadomości, o ile dopisze c. k. urząd pocztowy. Bo to u nas świat, jakby deskami zabity. Pni K. otrzymała np. 15. bm. kartkę ze Lwowa, którą we Lwowie nadano jeszcze 7. bm. — Bo musi Szan. Redakcya wiedzieć, że gmina siedmiotysięczna pod bokiem stolicy kraju dotąd nie posiała jeszcze własnego urzędu pocztowego — mimo tylu dotąd wybieranych posłów itp. honoracyorów, którzy złote góry zawsze nam obiecywali przed każdymi wyborami, jak np. kochany „nasz“ p. Breiter i inni. Listy nosi, jak za króla Ćwieczka, nie listonosz, tylko gminny policyant.

Tymczasem do widzenia.

P.

Nasz reporter.

Z cyklu: EROTYKI.

Maryi...

Patrz na mnie jeszcze... Te promienne [pęki
Spojrzeń miłosnych, lśniących aureolą
Chwytam, jak żebrak, chciwy, dłu- [goręki,
Znękany głodem i życia niedolą.

Patrz na mnie jeszcze... W twych spoj- [rzeń przędziwo
Wiotkie jak jedwab, jak włosy roz- [wiane.
Głowę omijam moją nieszczęśliwą,
Myśląc, że snu cierpień zmartwych- [wstanę.

A kiedy przyjdzie śmierć do mej po- [ścieli,
Rękę na czole mem kładąc lodową —
Patrz na mnie... Dech mój ostatni się [wcieli
W głębię twych oczu, jak Syn Boży [w Słowo...

Tarapaty nieboszczyka.

(*Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokołował nasz reporter*).

XXV.

Przyszedł p. Hegedüs z panną Elwirą, retuszerką, no to dobrze. Niech będą łaskawi oboje za drzwiami poczekać, bo ja mam panom opowiedzieć wiele ciekawych rzeczy, o jakich się dowiedziałem z ust bardzo towarzysko usposobionego Bykusa. Powiada on do mnie z ognistemi łzami w dyabelskich swoich ślepiach:

— Jeśli będziesz, mój przyjacielu w Królestwie niebieskiem, wspomnij i na mnie i bodaj widokówkę od czasu do czasu przyślij. Bo niebo, drogi przyjacielu, to moja ojczyzna, z której mnie sromotnie razem z całem mrowiskiem zbuntowanych aniołów na łeb, na rogi wyrzucono. Powodziło mi się tam — no sam doświadczysz. A dziś muszę harować, jak ostatni pachołek lwowskiego magistratu, i zaco? Żeby choć jaki awans, a tu nic, nawet dekretu pochwalnego. Ale, ale wiesz pan, ja mam nadzieję, że niebawem bodaj pochwalną wzmiankę w piekielnych gazetach o sobie wyczytam. Przypominasz pan sobie, morderstwa królewstwa serbskiego. Za przeprowadzenie tego interesu jeden z moich kamratów dostał śliczny order, który z wielką paradą na ogonie nosi. Otóż widzi pan i ja mam chrapkę na coś podobnego. Dwadzieścia razy spaliło mi już na panewce nad Newą, kilka razy w Warszawie, dwa razy nad Sprea.

Mam, jednak nadzieję, że dalsze moje plany powiodą się i ja zostanę kawalerem Jego królewskiej Wysokości. Ale o tem pst, ani słowa nikomu, zwłaszcza na bezdrożach za granicami piekła. — W niebie to niema strachu, bo tam ani jednego Moskala ani Prusaka niema. Cieszysz się pan tem, co? Całkiem naturalnie. Gdyby bodaj jeden okaz tych poczwar się tam znalazł — niebo przestałoby być niebem.

A jak pan sądzi? Czy nie wartoby zapuścić sieci na czerwone brzanki tam u was? Jest tam parę większych rybek, to prawda ale bardzo śmierdzą i gdyby je obecnie przetransportować, byłoby wiele smrodu. No, a pan przyzna, że tu i bez tego nie bardzo pachnie.

— Niech wasza dyabelska Mość spróbuje, niezaszkodzi, choćby ot tak, z nudów zabawić się w rybołowstwo.

— Dziękuje za radę i przy wolniejszej chwili skorzystam. No, a teraz dostaniesz pan glejt żelazny i fora ze dwora. Szczęśliwej podróży. Pisz pan, bo przyznam się, mam do pana wielką słabość.

W tej chwili gwardzista piekielny wręczył mi z wielką uniżonością zwinięty w trąbkę pergamin. Odczytuję słowo za słowem — i oczom wierzyć nie mogę. Szczęście i szczęście tak wielkie mnie spotkało, jak lwowski ratusz lub krakowskie sukiennice.

Żegnajcie mi przestworza piekielne, dyabelskie departamenta, orszaki zdeptanych aniołów, roje potępieńców. Wesołej zabawy wam życzę, Adio — tak sobie, -panie tego przemawiam, zabieram manatki, kłaniam się wszystkim i opuszczam padoł wiecznego potępienia.

Jutro panom dalsze moje koleje opiszę, a teraz proszę zawezwać tego pana z kamerą obscurą i pannę Elwirę niech mnie nieuśmiertelnią.

(C. d. n.).

Ostatni dzień

(Z tragedyi słomianego wdowca).

Pan Stanisław Całusiewicz był od kilku tygodni słomianym wdowcem i bardzo dobrze mu się powodziło. Pracował ze zdwojoną energią w biurze, wiktował się po restauracyach, zabawiał się po rozmaitych Bristolach i t. d. co na niego bardzo dodatnio podziałało, bo odmłodniał o lat kilkanaście i poczuwał się z każdym dniem więcej kawalerem.

I byłby pan Całusiewicz może w prawdziwego kawalera w końcu się przepoczwarzył, gdyby nie slota, która zdecydowała ostatecznie o powrocie jego połowicy z kąpiel, grubo wcześniej przed zakreślonym terminem. Zmaltretowana, przeziębnięta, obmokła pani Całusiewiczowa pisała do stroskanego słomianego wdowca mniej więcej w te słowa:

„Mój najdrogocenniejszy klejnocie! Gdybym była zegarka podczas wycieczki na miazgę nie rozdusiła, patrzyłabym teraz bez ustanku w cyferblat, licząc minuty i sekundy, które mnie od Ciebie dzielą. Przyjeżdżam w poniedziałek południowym pociągiem o 12 godz. 30 m. Bądź łaskaw wyjechać na kolej, albo jeśli masz ochotę naprzeciw mnie koleją bodaj do Mszany lub Gródka. Obiecuję Ci zato... Nie powiem, co ja Ci wiozę... zacieszysz się na śmierć. Pa, całuję Cię pięćdziesiąt razy Twoja Dzidzia“.

Pan Całusiewicz poczuł się w przedsionku ósmego nieba. Ucałował 12 razy tak serdecznie napisany liścik, schował go do tej kieszeni, na sercu, w której nosi portmonetkę i pomyślał sobie tak:

— Skoro jutro (i to niedziela) jest ostatnim dniem mego słomiano - wdowieństwa, to trzeba ten dzień wyzyskać, póki miazga puszcza.

Ja osobiście i Czytelnicy zapewne nie odmówią racyi temu rozumowaniu. Pan Całusiewicz poszedł na kupno. Sprowadził parę butelek „musującego“, pudełko kawioru, furę ciastek, dwie fury owoców i rozmaitych bakalii, a na końcu dopiero zaprosił trzy piękne przyjaciółki, które mu od czasu do czasu w jego słomiano-wdowieńskiej doli rozpędzały z przed oczu czarną melankolię.

Uczta, a właściwie stypa po utracie niewygodnego stanu słomianego, rozpoczęła się o zmroku w pomieszkaniu państwa Całusiewiczów. Co się tam działo, nie określi nawet genialny nowelista, bo story były pospuszczane, a drzwi zamknięte. Niewiadomo, ile już odbyło się toastów, gdy w tem przed dom zajeżdża doróżka, a z niej wysiada i prosto do mieszkania maszeruje sama pani Całusiewiczowa, we własnej osobie.

I znowu nowelista nie wie, co się tam działo. Słyszał tylko krzyki, rozbijanie garnków, płacz, kwik i tam dalej, więc rad nie rad, uciekł, aby co nie oberwać. Czytelnicy zaś sami sobie epilog tego tragi-słomianego wypadku raczą dokomponować.

n. r.

Miscellanea.

(*W poszukiwaniu za Wenerą. — Tysiąckoronowe buciki. — Nieszczęśliwa wizyta u p. Toselli. — Włoska vendeta*).

Rzeźbiarka angielska, miss Kuhne Beveridge, przebyła 40.000 km., aby znaleźć model do posągu Wenery. Miała to być naturalnie doskonała pod każdym względem piękność kobieca. Miss Berveridge przebyła całą Europę, dotarła aż na Bałkan, badając wszędzie i szukając. Wróciła jednak w końcu do swej ojczyzny, głęboko przekonana, że amerykańska kobieta stoi jeszcze najbliżej pierwotnego, greckiego typu piękności. Dzieje się to skutkiem szczęśliwego zmieszania rasy i życia na wolności i swobodzie, jakie prowadzi młodzież w Ameryce. Gdzieindziej, przedewszystkiem naturalnie w Starym świecie, nie połączyły się tak szczęśliwie te warunki, i dlatego kobieta amerykańska ma przeważyszać wszystkie inne pięknością budowy ciała i twarzy.

*

Piszą z Petersburga: Sensacyjne szczegóły o korupcyi w kołach rosyjskiego sztabu generalnego, podaje w *Grażdaninie* książę Meszczerski, serdeczny przyjaciel zmarłego cara Aleksandra. Między innemi opowiada on o następującym fakcie: Pewien oficer pragnął gorąco być przeniesionym do innego pułku. Udał się do jednego z oficerów sztabowych, który przedstawił mu nadzwyczajne trudności tego przeniesienia. W trakcie rozmowy jednak zwrócił sztabowiec uwagę na niedość eleganckie buciki oficera — i polecił mu doskonałego szewca. W sprawie zaś przeniesienia kazał mu się zgłosić za tydzień.

Oficer udał się rzeczywiście do wskazanego szewca, gdzie powołał się na polecenie sztabowca. Zamówił parę bucików. Jako cenę podał — 1000 K. Oficer osłupiał. Znajomi jednak, wiedzący wiele rzeczy, poradzili mu zaraz złożyć 500 K zadatku, reszta zaś miała być płatna przy odbiorze bucików. Gdy zaś za tydzień zgłosił się niepewny jeszcze swego oficer do sztabowca, ten przyjął go nadzwyczaj uprzejmie i oświadczył, że sprawa przeniesienia będzie pomyślnie załatwioną. Oficer był zdumiony.

Rzecz jednak była nader prosta. Ów szewc był zaufanym pośrednikiem sztabowca i oddał mu zaraz złożone przez oficera pieniądze. Te zaś wywarły swój magiczny wpływ.

*

Współpracowniczka *Berliner Zeitung am Mittag*, spróbowała w Viserbie, włoskich kąpielach morskich, interwiewować zamieszkałą panią Toselli, i tak opisuje swoją wizytę: Przez mały przedpokój weszłam do apetytnej kuchni, gdzie właśnie jakiś stary człowiek przyrządzał do pieczenia koguta. Ujrzawszy

w moich rękach bilet, umył sobie ręce, aby go zanieść do pokoju. Tymczasem spytałam go, czy hrabina jest w domu. Odparł: Księżna jest w domu. Następnie udał się w głąb domu i wyniósł mi odpowiedź swej księżnej, że nikogo z prasy nie przyjmuje i żadnych wyjątków nie robi. Od siebie znów dodał: Ostatecznie trzeba jej zostawić prawo przyjęcia kogoś lub nieprzyjęcia, jak taką będzie jej wola.

Zrezygnowana wyszła niemiecka „reporterka“ przed dom i usiadła niedaleko na wybrzeżu. Tymczasem na balkoniku domu przygotowano wszystko do zimnej kawy. Za chwilę ukazała się w drzwiach balkonu pani Toselli; ubrana w biały kostyum, wyglądała świeżo z rumieńcami na twarzy, wywołanymi powiewem morza. „Reporterka“ na brzegu wpadła jej zaraz w oko i p. Toselli cofnęła się natychmiast do mieszkania, woląc zimną kawę, niż narażenie się na obserwacyę współpracowniczki berlińskiego pisma. Poczucie delikatności tej ostatniej kazało jej oddalić się. — Poszła więc z powrotem ścieżką, i tu zaczepiła ją jakaś żebraczka słowami: Proszę o solda, pani królowo! To jest bowiem popularne nazwisko p. Toselli w Viserbie.

*

Bryganci włoscy dają się ciągle we znaki ludności. W ostatnich czasach napadło ośmiu bandytów, zbrojnych w strzelby i sztylety, pasterza owiec w Bitti koło Sassari, związali go, a całą trzodę, liczącą 500 owiec, wystrzelali co do nogi. Chodzi tu o akt zemsty na właścicielu. Od stycznia b. r. wybili bryganci w ten sposób w gminie Bitti 1500 owiec i 400 wołów, a dotychczas ich nie ujęto. Władze zarządziły około stu aresztowań.

Poezya i proza.

(Tłumaczenie z czeskiego).

Mieszkali w jednym domu na odległej ulicy wielkiego miasta. Piekarz, postawy imponującej, barczysty, o żelaznych muskułach, zgrubiałych od pracy, mieszkał na parterze.

Był to człowiek prawy, powodziło mu się dobrze, za lepszym losem nie tęsknił.

Piekarnia, z której wydobywało się ciepłe powietrze, i woń świeżego chleba, połączona z zapachem zatęchłej mąki, graniczyła ze sklepikiem małym, o wielkiem oknie i drzwiach, wychodzących na ulicę, do których przybity dzwonek dźwięczał po dniach całych.

Nad piekarnią mieszkał fabrykant perfum. Nie był to rzemieślnik zwyczajny, czuł w sobie ducha wynalazczego, wytwarzał ciągle nowe, coraz to inne zapachy.

Fiołki, róża, rezeda, jaśmin, konwalia, były to w jego pojęciu zapachy zwyczajne — pospolite. Trawił więc całe noce w pracowni swej skromnej i ciasnej, destylował, mieszał, cedził, gotował, kombinował, przechodził niejednokrotnie granice smaku, aby tylko wynaleźć nowy zapach, nieznany dotąd zupełnie.

Upodobanie miał do zapachów ostrych, lub mdłych, pomieszanych z dziwną jakąś wonią, zatęchłych i psujących się moreli i brzoskwiń, dwie ostateczności krańcowe, jakby dwie sprzeczne z sobą barwy, złączone w kolor jedności.

Bezustanna a uciążliwa praca zrobiła z niego człowieka nudnego, obojętnego na wszystko, twarz wychudła, oczy świeciły blaskiem dziwnym, a nos od zapachów ostrych i silnych, z którymi miał bezustanną styczność, wyciągnął się i przyjął formę krogulczego dzioba.

Wyrobów swych nie powierzał nikomu na sprzedaż, ani na skład.

Obstalunków miał mało, lecz i tych często brakło. Dzwonek przy jego drzwiach wchodowych odzywał się bardzo rzadko — był to dźwięk słaby, nieśmiały, biedny w porównaniu z ustawicznie dźwięczącym dzwonkiem piekarni.

Czasami weszła jaka szwaczka, kobieta z półświatka, lub w wielu rzeczach temu światkowi podobny młodzik, obejrzeli towar — to i owo pochwalili, to znowu zganili i w końcu kupno ograniczyło się na kilku kroplach esencyi dziwnych, o zapachu jeszcze dziwniejszym, jak naprzykład — zapach białych lilii z rezedą, lub ambra z paczulą.

Widocznem było, że kupców miewał coraz mniej, w pracy jednakże nie ustawał, bezustannie wynajdywał wonie nowe, krople nowe, rafinowane z rosy własnej swej duszy.

Tymczasem dzwonek piekarni dźwięczał bezustannie i brutalnie, a z ulicy dochodziły wesołe rozmowy robotników i kucharek, śmiech i szczebiot dziatwy, turkot wozów, wołania przekupniów ulicznych, — ruch, — życie.

Trwało to przez dzień cały aż do nocy.

Z nocą przycichał gwar kupujących i sprzedających, a tylko w piekarni ruch nie ustawał; słychać było, jak miesili ciasto, jak palono w piecu, jak wsadzono do niego chleb, jak wydobywano pieczywo z pieca na łopatach i układano na półkach przy ścianie.

Jakby jutra nie mogli doczekać, przestawali pracować o drugiej po północy, a rozpoczynali na nowo o czwartej zrana.

W noce takie fabrykant siedział sam nad książkami, nad kwiatami egzotycznej flory, nad wyciąganemi z nich kroplami, przeprowadzał badania analityczne, składał różne kombinacye zapachów, słysząc, jak w ciszy nocnej, w ostrych wyrazistych tonach, płynęła ze znajdującej się pod jego stopami piekarni pieśń chleba.

„Jestem manną ubogich, pokarmem pracy ciężkiej, mozolnej. Rozlewam życie, bo jestem życiem, rosnę z łona ziemi, oddycham ciepłem matek, jestem mięsem i mlekiem, — we mnie są zarodki życia dla myśliciela i zwykłego pracownika Jestem manną ubogich, pokarmem pracy ciężkiej, mozolnej“.

Słuchał tej pieśni, — łzy kropliste spływały mu po twarzy, a usta szeptały modlitwę:

O Boże! — jakże są szczęśliwi, którzy mogą unikać powszedniości życia i na jakąbądź cenę posiadające wiedzę wynieść się wysoko duchem nad zwykłych śmiertelników. Dziękuję Ci, żeś mnie nie uczynił tym piekarzem na dole, że dajesz mi zakosztować rozkoszy ducha, choćby za cenę życia!

W tej chwili sięgnął ręką do kieszeni, wyjął dwa pieniążki, trzymał je długo na dłoni; a westchnąwszy głęboko rzekł z bolesnym uśmiechem:

Już czas iść i kupić sobie chleba.

Pod tchnieniem wolności.

Tchnienie wolności w Konstantynopolu ożywiło przedsiębiorczość ludności tureckiej, która dotąd uchodziła za ospałą. Pojawiają sie śmiałe, jak na tureckie stosunki, plany. Wybudujemy most przez Złoty Róg — powiadają ludzie — a potem kolej elektryczną. Postaramy sie o europejskie bruki, o elektryczne światło, o kanalizacyę itd. A kiedy podniesie kto zarzut, że niema na to kapitałów, otrzymuje odpowiedź:

„Techników mamy dosyć, a że nie potrzeba już opłacać milionowych łapówek, znajdą się kapitały“.

Na razie jest ogromna obfitość... tajnych agentów policyjnych i szpiegów, którzy pozbawieni zostali pracy. Dotąd rząd nie znalazł dla nich uczciwego zajęcia. Ludzie ci złorzeczą konstytucyi i czekają na lepsze czasy, to jest na przewrót reakcyjny.

Urzędy telegraficzne są przeciążone pracą. Dotąd korespondenci depesze swoje wysyłali do granicy listownie, z reguły do Bułgaryi, skąd dopiero dalej wysyłał je telegraf. Obecnie żadna cenzura nie istnieje dla telegramów, co oczywiście stokrotnie wzmogło ich liczbę. Niestety urzędy telegraficzne w dzielnicach Pera i Galata są ciasnymi, niewygodnemi barakami drewnianymi, a właściwie poprostu szopami.

Prasa, a co zatem idzie, i drukarnie, wzmogły się ogromnie. Dziennik *Ikdam*, który nigdy nie tłoczył więcej, niż 4000 egzemplarzy, już po kilku dniach doszedł do 20.000. Powstały cztery nowe dzienniki, a kilka tygodników przemieniło się w pisma codzienne. Z prasy obcej najsilniej rozwinęła się w Konstantynopolu grecka, a to dzięki tej okoliczności, że język grecki używany jest powszechnie w ruchu handlowym.

Istnieje także znaczna liczba pism armeńskich. Wśród wydawnictw zachodnio-europejskich stoją na czele francuskie. Włosi, tudzież Anglicy są w gościnie u Francuzów, a to w ten sposób, że w dziennikach francuskich część tekstu jest włoska lub angielska. Niemcy mają tylko jeden tygodnik.

Samochody a zwierzęta.

Niemożna powiedzieć, ażeby samochód cieszył się sympatyą ogółu. Płoszy konie i jest powodem mnóstwa nieszczęśliwych wypadków; przejeżdża ludzi, psy i zwierzęta domowe, które mają nieszczęście znaleźć się na jego drodze; zatruwa powietrze, pozostawiając za sobą ogon wstrętnego kopciu itp. Nic dziwnego zatem, że oprócz tych, którzy posługują się nim do jazdy, ogół ludzi patrzy nań krzywo. Ale to wszystko dotyczy tylko stosunku samochodów do ludzi. Dlaczego jednak budzi on — prócz łatwo zrozumiałej trwogi — uczucie gniewu u wielu zwierząt? Jest to fakt rzeczywisty, a pisma wychodzące w krajach, gdzie samochody są w ogólnem użyciu, cytują bardzo śmieszne i niezbyt przyjemne dla właścicieli przygody, wywołane przez rozwścieczone zwierzęta.

Niedawno w Anglii samochód wyszedł mocno poszwankowany skutkiem napaści zajadłego, rozszalałego buhaja. Ale jeszcze bardziej awanturnicza była walka, jaka zdarzyła się w Ameryce między samochodem a jeleniem, uzbrojonym w potężne rogi. Jeden ze znanych w Bortmernie sportsmenów, p. Fairbanks, wiózł o zmroku żonę i przyjaciół na polowanie na jelenie, gdy nagle na drodze ujrzał, jak mówi: „dwie zielone, płonące kule, zawieszone o 5 stóp nad ziemią“. Bystre oko myśliwego odkryto właściciela tych alarmujących świateł, wspaniałego jelenia, więc zwalniając biegu, zagrał na rogu i skierował światło latarni prosto na głowę zwierzęcia.

Wyzwanie to oburzyło jelenia, który, pochyliwszy głowę, puścił się pędem i jednem uderzeniem rogów zmiażdżył szkło latarni. Potem, w drugiem natarciu, podarł na strzępy pneumatykę koła; przy trzecim ataku zahaczył rogiem o futro pani Fairbanks, zdarł z jej ramion i zaczął zajadle potrząsać niem nad głową. W tem stadyum walki pan Fairbanks uznał, że najroztropniej będzie ustąpić z drogi, i usiłował umknąć, ale nieszczęściem wjechał na drzewo i popsuł samochód. Strach pomyśleć, coby było się stało, gdyby nie to, że jeden z grona myśliwych wydobył z pod siedzenia strzelbę i wpakował kulę w łeb rozjuszonego zwierza.

Niedawno lasek Buloński w Paryżu był widownią improwizowanej walki byków. Pan du Pouilot prowadził po alejach lasku swój nowy czerwonego koloru samochód, kiedy wyskoczył z bocznej drogi buhaj, zbieg z folwarku podmiejskiego, a ujrzawszy nienawistną, płomienną barwę, pochylił rogi i puścił się w pogoń za samochodem. Maszynista uciekał, ile mu sił starczyło; niezwykły wyścig trwał przez długą chwilę, rogi buhaja dosięgały już prawie samochodu, który z błyskawiczną szybkością dopadł do bramy wjazdowej, gdzie oddział policyantów odegnał buhaja, machając przed nim pelerynami. Po kwadransie uganiania się za zwierzem, został on zapędzony w jakiś zaułek i właściciel samochodu dopomógł policyantom celnym strzałem, kładąc na miejscu buhaja.

Znana śpiewaczka pani Senger-Bettane, jadąc na samochodzie przez las, ujrzała na drodze ogromnego niedźwiedzia. Ale śpiewaczka była zdolna stawić czoło tak dramatycznemu zjawisku. Puściła samochód całą siłą rozpędu i z niedźwiedzia zostały tylko „szynki i słonika“, jak się wyraził uprzejmy reporter, opisujący „bohaterski czyn“ śpiewaczki. Lecz nie skończyło się na tem. Właściciele lasu i niedźwiedzia, okazali się bezczelni, że wytoczyli proces o zabicie zwierzęcia i połamanie słupów na drodze.

Takie to zdarzają się przygody właścicielom samochodów. Ale bywają też i inne, mniej niebezpieczne. Niedawno przed samochodem, jadącym z Londynu do Birminghamu, wyskoczył z bocznej drogi zając i pędził przed maszyną, nie zwalniając biegu. Przez kilka mil angielskich dzielny zajączek prowadził wyścig, ale wreszcie został, pozwalając się wyprzedzić, samochodowi. Jadący samochodem zawrócili, by zobaczyć, co się dzieje z zającem, i znaleźli go... nieżywego! Walczył dosłownie do ostatniego tchnienia!

Zezwierzęcenie hajdamacząt.

W miejscowości Bucniów, należącej do powiatu Tarnopolskiego wydarzył się ohydny wypadek masowego zbrodniczego zezwierzęcenia ruskiej młodzieży wiejskiej, świadczący o podłych, nieludzkich popędach i instynktach, jakie w tej wsi nurtują.

Oto jeszcze w pierwszych dniach bieżącego miesiąca chłopcy narodowości ruskiej, pochodzący ze wsi Ostrowa przyłapali na tamtejszem pastwisku pasące się gęsi niejakiej Schaferowej, żony gorzelnika z Bucniowa i w nieludzki sposób poczęli się nad niemi dla rozrywki pastwić. Oto wszyscy chłopcy, w liczbie 5, wieku 12—13 lat a nawet jeden gimnazyalista z Tarnopola wyłapawszy gęsi, powycinali trzem pletwy do pływania u nóg, dwom gęsiom obcięli małżowiny uszne, jednej zrobili dziurę w boku, dwom obcięli skrzydła aż do krwi. Jeden wycinał nożycami płócienka, drugi operował uszy, a inni asystowali przy tej niecnej i barbarzyńskiej robocie. Na koniec tłukli gęsiami o ziemię i wrzucali je do wody.

Na uwagę krewnego Schaferowej, Reifa, że jest to czyn nieludzki, odpowiedział młodociany hajdamaka Michał Krysa, że kiedyś jeszcze jemu tak samo zrobią.

O tym wstrętnym czynie zawiadomiono władze, które niewątpliwie postarają się o odpowiednie ukaranie tego zbrodniczego łajdactwa.

Oto plony działalności ukraińskiej, ukraińskiego bandytyzmu szubrawej polityki i agitacyi Trylowskich, Cieglińskich, Budzynowskich et consortes.

Polski Zeppelin.

Niedawno donosiliśmy, jak wszystkie pisma polskie, że w Polsce także istnieje człowiek, który może się pochlubić iż stanął w paragonie z Zeppelinem, braciami Mongolfieri. Wright i i„ jako także wynalazca własnego pomysłu balonu.

Jest nim Franciszek Radomski z Krakowa, który wynalazek już swój

uskutecznił przed kilku laty, a tylko nie mógł na wzór modelu skończyć go i należycie skonstruować, tylko wskutek braku odpowiednich funduszów i niedowierzaniu czynników, do których się z pomocą zwracał. Dzięki katastrofie Zeppelina, jakoś wśród stosów artykułów na temat problemu żeglugi napowietrznej, wypłynął także p. Radomski ze swoim wynalazkiem na szpalty pism i wiadomość ta szeroko się po Polsce rozeszła.

I obecnie skutkiem tego znaleźli się ludzie, którzy postanowili przyjść mu z pomocą. Mianowicie zgłosili się kupcy i przemysłowcy ze Lwowa, Krakowa, Przemyśla, którzy chętnie chcą udzielić pomocy pod warunkiem skorzystania z wynalazku.

Tych ofert jest tak sporo, że jeśli balon p. Radomskiego nie jest humbugiem, albo zwykłym eksperymentem na ten temat, to będzie on mógł się pospieszyć z ukończeniem swojego wynalazku.

Także i Warszawiacy nie omieszkali przyłożyć do tego dzieła swojej cegiełki. Przedwczoraj wysłał p. Radomski do redakcyi „Kurjera warszawskiego“ deklaracyę ze swym podpisem, pozwalającą do zbierania składek na ten polski balon. Deklaracyę tę wysłał wynalazca na skutek entuzyastycznego doń listu Warszawiaków.

A zatem są oferty, będą pieniądze składkowe polskiego społeczeństwa, jest poparcie, tylko teraz wynalazca musi okazać, czy jego wynalazek na to wszystko zasługuje!

Oby tylko tak było!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rz.-kat. Benigny, gr.-kat. Preobr. Hosp.

We czwartek rz.-kat. Stefana Kr., gr.-kat. Dometya Pr.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie:

We środę: „Dzwony z Corneville“.

We czwartek: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W piątek: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara, z pnią Schupp.

W sobotę: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W niedzielę: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W poniedziałek: „Mąż trzech żon“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

We wtorek: „Dzwony z Corneville“, opera komiczna w 4 aktach R. Planquett'a, z p. Okońskim w roli Gasparda.

Kapelmistrz: Fr. Słomkowski.

Reżyser Adam Okoński.

MIEJSCOWA.

Schwytanie mordercy Piwka. Wczoraj schwytała żandarmerya Romualda Piwkę syna wójta z Sokolnik, który zastrzelił tam w karczmie żandarma Słabego, a po dokonanej zbrodni umknął do poblizkiego lasu. Zakuto go i odstawiono do więzienia przy ul. Batorego. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sędzia Zgóralski, który zaraz przesłuchał mordercę. Na obronę swoją podaje, że był pijany i niewie, w jaki sposób rewolwer wypalił; przypuszcza jednak, że wskutek szamotania się z zamordowanym żandarmem. Pogrzeb ofiary odbył sie wczoraj o 3. popołudniu z kostnicy szpitala wojskowego.

Amnestya więźniów. Wczoraj z okazyi urodzin cesarskich, darowano dalszą karę całemu szeregowi więźniów, skazanych w roku jubileuszowym. Z więzienia sądu karnego przy ul. Batorego puszczono na wolność Annę Wienckowską, skazaną na 6 miesięcy za kradzież, Senkę Dmeterkową, skazana na 3 miesiące za występek przeciw bezpieczeństwu życia, Annę Szewczuk, skazaną na 14 dni i Michała Kercka na 14 dni za uszkodzenie ciała. Równocześnie darowano resztę kary kilkunastu więźniom z Brygidek.

Dnia 20. bm. darowana ma być kara wszystkim tym skazańcom, którzy skazani zostali na 14 dni aresztu lub 150 kor. grzywny za występki nie z chęci zysku pochodzące.

Co we Lwowie zgubiono i znaleziono:

Znaleziono: W Rynku pugilares skórkowy czarny, zawierający 2 K i stalowy łańcuszek do zegarka. — W realności pod l. 7, przy ul. Teatralnej podrzucone przez złodziei pod drzwi strychu, pelerynę kąpielową, sukno zielone, kawałek nowego aksamitu i rozmaite drobiazgi toaletowe, jak szelki, kamasze itd. — W wozie kolei elektrycznej pugilares zawierający 4 K i kartkę zastawniczą Nr. 420. — W ul. Karola Ludwika mosiężną śrubę do powozu. — W restauracyi Szymona Toepfera kartkę zastawniczą Nr. 17.404 na zastawiony pierścionek złoty.

Zgubiono: Służąca Julia Żelazko zgubiła książeczkę Kasy Oszczędności opiewającą na 300 K. — P. Emilia Stark zgubiła srebrną broszkę z dwoma czarnemi kulkami w środku. — P. Teresa Wiszniewska w drodze z ulicy Kilińskiego do ul. Jagiellońskiej zgubiła złoty łańcuszek zdobny perłami wraz z szyldkretową lornetką łącznej wartości 350 K. — W drodze z dworca na Podzamczu do ul. Łyczakowskiej z doróżki Nr. 98 blaszaną bańkę z miodem wartości 20 K. — Właść. realn. p. Sara Back zgubiła wczoraj obrączkę ślubną i pierścionek brylantowy z jednym wielkim brylantem, otoczonym małymi, wartości 300 K. — P. Henia Bardach zgubiła w ul. Bożniczej podwójny złoty łańcuszek męski z rublem rosyjskim. — P. Aniela Różycka powracając z miasta, nie mogła się wstrzymać od odwiedzenia szyneczku w Rynku, gdzie zgubiła lub jej skradziono żółtą torbę skórzaną zawierającą bieliznę wartości 20 K. — P. Mindla Scheinberg zgubiła pugilares zawierający 50 K.

Zmiana w redakcyi „Diła“. Redakcyę *Diła* wskutek przesilenia wśród ukraińców, o czem donosiliśmy we wczorajszym artykule „U nas i na świecie“, jak donoszą pisma ruskie, objął po ustąpieniu Longina Cegielskiego dotychczasowego naczelnego redaktora, dr. A. Borkowski, były dyrektor gimnazyalny.

Z teatru. Nasz recenzent muzyczny zamiast referatu o rozpoczęciu sezonu operetki, przysyła nam z wczorajszego przedstawienia dwa tylko wyrazy: „Niema Lelewicza!...“

Nowe szkoły średnie. W nadchodzącym roku szkolnym zamierzył minister oświaty, dr. Marchet, wprowadzić w życie dwa nowe typy szkół średnich, a mianowicie: ośmioklasowe gimnazyum realne i ośmioklasową szkołę realną z łaciną. Charakterystyczną nowością szkół tego nowego typu będzie to, że naukę języka greckiego zastąpi w nich nauka jakiegoś języka nowożytnego.

W reformowem gimnazyum nauka łaciny pozostanie bez żadnej zmiany, zato znacznie rozszerzone będą nauki przyrodnicze. W realnej szkole nowego typu w niższych klasach nie będzie prawie żadnej ważniejszej zmiany. Tylko w wyższych klasach zaprowadzi się naukę łaciny i propedeutyki filozofii.

Stosownie do życzeń wyrażonych w ostatniej ankiecie nad reformą szkół średnich nastąpią także liczne drobniejsze zmiany, dotyczące szczegółów planu tych nauk, które już teraz istnieją w gimnazyach i szkołach realnych, a to w tym celu, aby treść nauki więcej pogłębić i zastosować do życia praktycznego.

Siczyński przed sądem wiedeńskim. Do zarządu tutejszego sądu karnego nadeszło z Wiednia zawiadomienie, że w dniu 2-go września b. r. odbędzie się tam w trybunale kasacyjnym rozprawa przeciwko Siczyńskiemu, a to z powodu wniesionego przez obrońców jego zażalenia nieważności.

Awanturniczy murarz. Pomocnik murarski Franciszek Müller napadł wczoraj w ulicy Żółkiewskiej i pobił w okrutny sposób krawca Zakla Trufla i dwie córki jego. Gdy nieodznaczający się siłą ani odwagą Zakl uciekł, brutal pastwił się nad dziewczętami, póki oburzona publiczność nie wezwała agenta policyi p. Spanga, który aresztowaniem awanturnika położył kres znęcaniu się nad dziewczętami.

Ograniczenie produkcyi nafty. Władze górnicze wydały rozporządzenia, zaostrzające przepisy górnicze w tym kierunku, aby zapobiedz hyperprodukcyi nafty galicyjskiej. Zaostrzenie to zmierza w tym kierunku, aby przedsiębiorca, eksploatujący dziennie więcej niż 5 cystern, postarał się równocześnie o rezerwoary.

Początkowo noszono się z zamiarem ustalić to drogą ustawową. Ponieważ jednak wiele głosów sprzeciwiło się temu, pozostano przy policyjno-górniczem rozporządzeniu.

Piaskarz lwowski. Bardzo charakterystycznym typem z lwowskiego bruku jest piaskarz. Jego słowicze niemal, słodziutkie wołanie „piaaaasyk“ zdolne rozczulić nawet najbardziej zatwardziałe i nieczułe na piękno muzyki lwowskie serce. To też ilekroć zjawisko to pojawi się na ulicy, otaczają go chmary gawiedzi, jakby to był co najmniej jakiś podróżny wiozący z Jerozolimy pamiątki. Jego artykuł handlowy jest zresztą w życiu lwowianina zupełnie niezbędny. Gdyby nie piasek, sto ludzi dziennie łamałoby nogi i ręce w zimie na ślizkich chodnikach, a w szynkach i mleczarniach na podłodze zagnieździłyby się żaby. Są nawet ludzie, którzy tego sypkiego materyału z łyczakowskiej góry potrzebują do zasypywania... oczu bliźnim. Ci zazwyczaj piasek — kradną biednemu piaskarzowi.

Na bardzo tani kawior astrachański, poszedł wczoraj do Musiałowicza obywatel rosyjski, niejaki Aleks. Kannadich i podjadłszy sobie do syta, począł objawiać żywe z tego powodu zadowolenie, tłukąc szklanki do taktu „ulubionych“ moskiewsko-chuligańskich piosenek. Kelnerowi się to bardzo podobało, mimo to powiedzieli mu: płać bratku i spal się. Ale rodak wielkich Iwanów Groźnych, niemiał ani kopiejki, wobec czego musiał mu się narzucić ze swą opieką ajent Przestrzelski, udzielając mu, oprócz dobroczynnej opieki w dodatku bezpłatny nocleg na sianie u pana Kurki we furdydze, policya zaś ofiarowała mu swoje miłe towarzystwo aż do Brodów.

Nasz reporter pisze:

Jak o tem wróble na dachu ćwierkają, lata już mieć nie będziemy. Schowało się już i ledwie mu kawałeczek ogona z dziury wystaje. Ostatecznie nie wieleby sobie z tego można robić, gdyby nie straszne wręcz i nieznośne czasy. Ileż to kłopotów spada na głowę biednego łyka lwowskiego, czy mościskiego, wszystko jedno, z okazyi zmiany pory roku, ile wydatków! Przedewszystkiem opał. Skoro zimno się robi, trzeba palić w piecu, logika bardzo prosta, ale czemu? Drzewa tego roku niema, właściwie jest, ale w rękach najobskurniejszych przekupniów lichwiarzy. A tani opał miejski, przeżywa obecnie wakacye na urlopie i kto wie, kiedy wróci. Może nawet spadnie z jakiegoś Giewontu i będzie po wszystkiem. Może Szanowna Redakcya wie, gdzie ten pan wyjechał? Pewnie do sanatoryum w Zakopanem, bo on podobno na suchoty choruje. Niechże go Szanowna Redakcya wezwie do powrotu, tak energicznie, jak mnie wzywała.

Zazdroszczę bardzo *Słowu Polskiemu* korespondenta z Zakopanego, który puszcza znakomite sensacye o tragedyach, wypadkach, nieszczęściach itd. i robi na tem dobry interes. Czemu to Szanowna Redakcya nie postarała się o takiego korespondenta? Miałaby co dzień tuzin tragicznych wypadków, sensacyi, morderstw, samobójstw i byłoby jej z tem bardzo wygodnie. Na przyszłość powinna Szanowna Redakcya takich sensacyomacherów sobie stanowczo obstalować. Wracając jednak do rzeczy, cieszę się bardzo, że moja znajoma pani, którą gorżko opłakiwałem, będzie żyła 100 lat a i pan ów także mój znajomy, również 100 lat z dobrym przyczynkiem.

Życząc szczęśliwcom wszystkiego najlepszego, zawiadamiam Szanowną Redakcyę, że wczoraj dotarłem do jądra edukacyi ukraińskiej młodzieży. Siedziałem w tramwaju z jednym z wyższych urzędników tramwajowych, aż tu widzę przed sobą eleganckiego młodzieńca z VII. klasy gimnazyalnej z emblematami c. k. ruskiego gimnaz[illegible], który się rozsiadł na ławce i r[illegible]ł przed sobą *in folium Bociana*.

Jakaś pani, jadąc z cukierni, musiała wysiąść, bo córeczki jej stasznie ciekawie na ilustracye bocianowe zerkały. Młodzieniec czytał dalej, rumienił się, to znów bladł, uśmiechał się do siebie, a nawet poruszał długo wargami, ucząc się widocznie na pamięc jakiegoś budującego wierszyka. O, to rozumiem. Z tego młodzieńca wnet będą... ukraincy ludzie.

Czy Szanowna Redakcya nie słyszała przypadkiem co o wyborach uzupełniających do Rady państwa we Lwowie? Podobno w tych dniach będzie Lwów wybierał jednego posła, a ja dotychczas nie widziałem jeszcze ani jednej hyeny. Jeżliby tam do Redakcyi zaglądnęła, to proszę ją do mnie odesłać, a z nią zrobię porządek. Tak samo, gdyby jaki kwatermacher cholery przyjechał, niech go Redakcya do mnie skieruje. Ja lubię bardzo przybyszów, szukających po Lwowie rozrywek. Więcej nie mogę pisać, bo „Wesoła wdówka“ przyjechała i ja po długiej rozłące, muszę się z nią do syta nacieszyć i napieścić. Tylko, że biedaczka zamiast nabrać, jak się to nazywa, tuszy czy inaczej, schudła trochę. Pewnie huncwotka kochała się i to na nią tak ujemnie wpłynęło.

„U schyłku wieków“ — tragedyi narodu aktów pięcioro (!) — napisał Kazimierz Wróblewski. Książka niniejsza wyszła nakładem księgarni Feliksa Węsta w Brodach, owiana duchem gorącego patryotyzmu, pisana na tle rozbioru Polski i konfederacyi barskiej, pięknym językiem, zaleca się niezbyt trudnemi dekoracyami na deski scen teatrów ludowych i amatorskich.

Mianowania. Cesarz zamianował radców namiestnictwa St. Zimnego i Bogumiła Szeligowskiego radcami dworu, pierwszego „extra statum“.

Minister sprawiedliwości zamianował starszego oficyała kancelaryjnego Wacława Fiałkę we Lwowie, starszym naczelnikiem kancelaryi w sądzie kraj. we Lwowie; przeniósł sekretarzy sądowych: Jana Franciszka Czapika z Tarnowa i dra Kazimierza Jaroszewicza z Myślenic obu do Krakowa; zamianował sekretarzami sądowymi adyunktów Jana Opiata z Niska w Myślenicach, Franciszka Piotrowicza z Ciężkowic w Tarnowie, Piotra Wielgusa z Nowego Targu w sądzie krajowym w Krakowie.

Odlot bocianów. Jesienna melancholia obejmuje swe panowanie nad przestrzenią opustoszałych pól z chwilą, gdy wysokonogie ptactwo ściąga się w gromady i odlatuje hen za góry i morza, ku cieplejszym krajom. W tym roku bociany zebrały się do odlotu wcześniej niż zwykle. Olbrzymie chmary tych ptaków nadciągnęły z równin Polski, czyniąc sobie w środkowej Galicyi odpoczynek. I nasze bociany, towarzysze chłopskiej doli, porzuciły już gniazda na omszałych strzechach i uleciały, zostawiając po sobie nieopisany smutek. Klęski elementarne zniszczyły plony tegoroczne, zapowiada się dotkliwy głód wśród szerokich mas ludo-

wych. Czemu to człowiek nie może tak ulecieć w jakieś lepsze, jaśniejsze krainy, myśli nie jeden biedak.

Bociany odleciały. Może tam, gdzieś po drodze spotkają wygnańców polskich i opowiedzą im o biedzie w ojczyźnie. Może ci tułacze, jak ongiś Słowacki, ozwą się na widok bocianów... „Żem je znał kiedyś na polskim ugorze, smutno mi Boże!“

Samobójstwo przy ulicy Ossolińskich. Już gdy wczorajszy numer „Gońca“ szedł na maszynę, przyniósł nam nasz reporter wiadomość o okropnej tragedyi, jaka się rozegrała wczoraj o godz. 11-tej w domu własności ks. Sapiehów przy ulicy Ossolińskich l. 11, która wywołała niesłychanie wstrząsające wrażenie.

W kamienicy tej pełnił obowiązki dozorcy domu od lat przeszło trzydziestu Władysław Siedlecki, liczący dziś lat 64 staruszek, ojciec kilkorga dzieci. Widać, że był wiernym, uczciwym i pracowitym, skoro aż tyle czasy zdołał wytrwać na jednem miejscu i w tak ciężkiej pracy, jaką są obowiązki dozorcy kamienicznego. 30 lat ciężkiej lecz sumiennej, spełnianej ku najzupełniejszemu zadowoleniu pracodawców roboty. Ale ustało to wszystko, skoro przyszedł nowy zarządca kamienicy. Panu administratorowi nie spodobał się jakoś starowina i wymówił mu też w piątek miejsce. Nieszczęśliwy Siedlecki nie widząc żadnego oparcia na przyszłość, przy swej starości, tak ogromnie wziął sobie do serca to wymówienie nieludzkiego zarządcy, że postanowił odebrać sobie życie. I stało się to wczoraj. Wyszedł na dach 2 piatrowego budynku jakim jest kamienica owa i rzucił się na bruk podwórza. Śmierć nastąpiła na miejscu. Zwłoki wzięto do zakładu medycyny sądowej.

Z KRAJU.

Jeszcze Oil City. Odnośnie do naszej wczorajszej wiadomości donoszą z Borysławia, że przedwczoraj popołudniu ugaszono go ostatecznie.

Akcyę ratunkową, niezwykle trudną, prowadzono w ten sposób, że narzucano szyb gliną, polewano ją wodą, a następnie miejsce, gdzie wydobywały się gazy zasmarowywali robotnicy rękami mokrą gliną, wczoraj zaś ubijano mokrą glinę workami, napełnionymi mokrym piaskiem. Ropę wydobywającą się spala się na potoku.

Dzisiaj rozpoczęto prace około ugaszonego szybu. Rozpoczęto już również prace, około cudem uratowanego sąsiedniego szybu „Ślązko“.

Po rozkopaniu przekopów i zniwelowaniu całego placu, przystąpi się niebawem do montowania szybu.

Zabity za czapkę wojskową. Widownią krwawej sceny był onegdaj jeden z szynków przy ul. Storożynieckiej w Czerniowcach. Do szynku tego w towarzystwie kilku robotników wszedł niejaki Maksym Minczan z Tereblestie, który tego dnia przybył do Czerniowiec, będąc powołany do ćwiczeń wojskowych. Przybyli usiedli spokojnie przy stole i pili piwo, gdy nadszedł znany zawadyaka, Teodor Kowal a widząc, że Minczan ma czapkę wojskową na głowie, począł z niego podrwiwać. Od sprzeczki przyszło wkrótce do bójki, w którą wmieszał się także jakiś feldwebel od 41 pp. obrony krajowej w tymże lokalu. Kowal wyrwał feldweblowi szablę z pochwy i ciął Minczana z całej siły w głowę, tak, że ten zalany krwią runął bezprzytomny na ziemię.

Zawezwano w tej chwili pogotowie ratunkowe, które skonstatowało, że rana jest śmiertelną. Odwieziono go do szpitala powszechnego, gdzie zmarł dnia 15. bm. Kowala aresztowano.

Bezczelność czy głupota? Cały szereg pism ludowych polskich wystąpił stanowczo, przeciw zdumiewającemu żądaniu *Gazety Gdańskiej*, aby dla naprawienia stosunków z rządem pruskim zerwać związki polityczne z Polakami z innych zaborów. *Lech* gnieźnieński, *Dziennik Kujawski*, kościańska *Gazeta Polska*, *Kuryer Śląski*, *Dziennik Berliński*, piętnują z wielkiem oburzeniem nienarodowe wystąpienie pisma gdańskiego i wyrażają zdumienie, że także jedno z pism poznańskich, a mianowicie *Goniec Wielkopolski* podziela zapatrywania *Gaz. Gdańskiej*.

Okazuje się, że ogromna większość pism ludowych sprzeciwia się stanowczo bałamutnej polityce ugodowej, która rozpoczęła się akcyą pp. Turny i Dziembowskiego, a obecnie w *Gaz. Gdańskiej* i *Gońcu Wielkopolskim* w taki jaskrawy zamanifestowała się sposób.

Skandal suczawski. Śledztwo dyscyplinarne przeciwko sędziom tamtejszym przybrało wielkie rozmiary i w zupełności usprawiedliwia nazwę skandalu. W niedzielę zawiesił radca Czerwiński w urzędowaniu kancelistę sądu Melzera. Dwaj radcy sądu krajowego zostali wezwani, ażeby się podali o przeniesienie w stan spoczynku, co też uczynili. Dwaj inni radcy, zagrożeni utratą posad, podali się również na emeryturę dobrowolnie, śledztwo bowiem tak ich obciążyło, że dobrowolne ustąpienie z czynnej służby jest dla nich jedynem wyjściem, dla uniknięcia gorszych skutków.

Jak donosi „Bukowiner Post“ radca dworu Czerwiński naradza się nieustannie z prokuratorem Olińskim i starostą Tarangulem. Wielką senzacyę obudziły liczne aresztowania poważnych kupców, dokonane przez żandarmeryę na polecenie prokuratoryi. Po feryach sądowych ma nastąpić obsadzenie nowemi siłami wszystkich senatów.

Ogólny żal wywołała nagła śmierć radcy sądowego Dana, który został również wmieszany do śledztwa sądowego. W Suczawie krążyła pogłoska, jakoby Dan odebrał sobie życie, tymczasem stwierdzono, że zaraz po przesłuchaniu go przez radcę Czerwińskiego umarł skutkiem porażenia serca. Wczoraj wezwano do przesłuchania znaczną liczbę świadków, co wypełni cały tydzień bieżący.

Niedzielny dzwon.

(Pawła Verlaine'a)

Z dalekich stron, błękitnych stron
Poprzez rubieże, złotem lśniące,
Na łąki ciche i pachnące
Niedzielny bije dzwon.

Harmonią ciszy wionie w krąg,
W pól się zatapia woni miodnej,
Niosąc modlitwę cichych łąk
W błękitu strop pogodny.

(...Niedzielny dzwonie!... w modłach [twych
Drży błogosławieństw Bożych rosa...
— Oto otwarły się niebiosa
I Chrystus spojrzał z nich...)

Tłumaczył: *Jan Pietrzycki.*

TELEGRAMY.

Mord na tle erotycznem.

Hruszów. Onegdaj znaleziono tu, wyrzucone przez podniesiony stan wody w młynarskim jazie okropnie zeszpecone zwłoki jakiejś kobiety. Po bliższem rozpatrzeniu się, skonstatowano, że zamordowana jest Emilią Morszyńska, żoną robotnika tamtejszego. Poprzedniego dnia wieczorem widziano ją w towarzystwie pięciu mężczyzn w tej właśnie okolicy. Stan, w jakim zwłoki znaleziono nasuwa przypuszczenie, że Morszyńska została przez wszystkich owych mężczyzn kolejno zgwałcona a później zamordowaną i wrzucona w głęboki jaz. Na ciele znać ślady rozpaczliwego bronienia się. Mordercy w przeciągu kilku godzin zostali rozpoznani i aresztowani.

Ministrowie stoją na nogach.

Wiedeń. *Neue Freie Presse* dowiaduje się z kół parlamentarnych, że niema mowy o tem, ażeby przed zebraniem się parlamentu nastąpić miała jakakolwiek rekonstrukcya gabinetu. Stanowisko ministra skarbu dra Korytowskiego, jest na razie pewne, usunięto zaś także już powody, dla których zachwiane były stanowiska ministrów dra Kleina i dra Marchetta.

Wspólny budżet.

Wiedeń. W ostatnim tygodniu sierpnia odbędą się bardzo ważne konferencye referentów sekcyjnych wspólnych ministrów. Zaś na pierwsze dni września projektowaną jest debata ministeryalna pod przewodnictwem ministra Aehrenthala, mająca na celu zestawienie wspólnego budżetu państwowego na rok 1909.

200 osób otrutych mięsem.

Magdeburg. W okolicznych miejscowościach, jak w Grössottersleben i Lemsdorf 200 osób zachorowało obłożnie pod oznakami otrucia mięsem solonem, przechowywanem w jatkach rzeźniczych od szeregu dni. Wszyscy chorzy są przeważnie robotnikami fabrycznymi. Przeciwko niesumiennym przekupniom wytoczono śledztwo sądowe.

† Dr. Roman Szymański.

Poznań. Zmarł tu po dłuższej i ciężkiej chorobie dr. Roman Szymański, naczelny redaktor i właściciel pisma ludowego „Orędownik“, oraz współredaktor dziennika narodowo-demokratycznego „Kurjer Poznański“.

Dwaj sułtanowie w walce.

Paryż. Pismo *Eclair* donosi z Tangeru, że sułtan Muley Hafid, wysłał do Abdul Azisa pełnomocnika Madani Glaui, który ma w jego imieniu, z tym drugim paktować.

Paryż. *Matin* donosi z Casablanca, 14. b. m. sułtan Abdul Azis odbył entuzyastyczny wjazd, pełen tryumfu i szalonych oznak radości tubylców i swych zwolenników do miejscowości Marrakesch.

W ostatniej bitwie wojsko jego przeciwnika, Muley Hafida, straciło 300 zabitych, 400 rannych i 50 więźniów.

Projekt perskiej reformy wyborczej.

Teheran. Szach wydał rozporządzenie, mocą którego powołał do życia specyalną komisyę, składającą się z wyższych urzędników i dygnitarzy państwowych, która ma opracować projekt reformy wyborczej do przyszłego parlamentu perskiego, a który będzie się składać z dwu izb. Przyszła ordynacya wyborcza ma być wzorowaną na ordynacyi wyborczej do Dumy rosyjskiej.

Zamordowana przez własnego syna.

Paryż. Przedwczoraj przedpołudniem znaleziono służącę Rozalię Duchemin w mieszkaniu jej państwa, które bawiło współcześnie w kąpielach w ohydny sposób zamordowaną z podciętem gardłem. W ostatniem obowiązku pracowała już 15 lat bez przerwy, i miała zawsze podczas wyjazdu państwa czuwać nad ich obszernem mieszkaniem. — Czuła się też tam szczęśliwą, gdyby nie syn, który bezustannie wiódł hulaszcze i awanturnicze życie. On też stał się mordercą własnej matki. Policya bowiem skonstatowała, że poprzedniego dnia żądał od matki znacznej sumy pieniędzy na nocną zabawę a gdy mu ta stanowczo odmówiła, rzucił się na nią i zamordował brzytwą, poczem obrabował mieszkanie i poszedł hulać. Na tej jednak hulance policya go przyłapała i aresztowała.

Zbrojenia Anglii.

Londyn. *Daily Telegraph* dowiaduje się, że rząd zamierza zaciągnąć pożyczkę w kwocie 100 milionów funtów na cele budowy floty. Wiadomość ta napotyka na niedowierzanie. Możliwem jest, że rząd zamierza zamiast częściowo co roku, ułożyć program budowy na szereg lat. Z drugiej strony jest coraz więcej głosów, że możliwość porozumienia z Niemcami co do ograniczenia zbrojeń nie należy do wykluczonych.

Komedye z kapitanem z Köpenick.

Berlin. Ułaskawiony przed kilku dniami słynny „kapitan z Köpenicku“, szewc Wilhelm Voigt otrzymuje rozmaite propozycye, aby występował z wykładami lub pokazywał się publicznie Rozmaite przedsiębiorstwa ofiarowują mu bajeczne sumy. Jedna z redakcyj ofiarowała mu miejsce stałego współpracownika. Voigt oświadczył jednak, że nie myśli występować publicznie w Prusiech, gdyż nie chce zrazić sobie cesarza, któremu winien jest wdzięczność za ułaskawienie.

Uśmiercili Cleopolda.

Bruksela. Wczoraj rozeszły się tu alarmujące pogłoski, iż król Leopold umarł nagłą śmiercią. Pogłoskom tym zaprzeczono natychmiast w sposób oficyalny i stanowczy.

Cholera w Rosyi.

Petersburg. W gubernii astrachańskiej dnia 11-go bm. zachorowało na cholerę 28 osób, zmarło 11; w saratowskiej dnia 10-go bm. zachorowało 19, zmarło 12; w Nachiczewaniu dnia 8-go bm. zachorowało 2; w obwodzie dońskim dnia 8 go bm. zachorowało 4; w Nowoczerkasku dnia 10-go bm. 1 osoba. Na stacyi Kawkazkaja zachorowało 2, zmarło 2; w Kazaniu wydarzył się jeden wypadek cholery. W Rostowie nad Donem dnia 11-go i 12-go zachorowało 33, zmarło 14 osób.

Niemcy pieją hymny.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* z powodu jubileuszu cesarza Franciszka Józefa pisze: Wzniosły panujący Austro-Węgier, którego czcigodna osobistość podczas tegorocznego jubileuszu w szczególny sposób znajduje się na pierwszym planie politycznym i budzi powszechne zainteresowanie, spotyka się także ze strony niemieckiej z pełnemi hołdu życzeniami. Wraz z ludami zjednoczonej habsburskiej monarchii wszystkie koła narodu niemieckiego składają serdeczne życzenia i wyrażają radosną nadzieję, że opatrzność jeszcze przez lat wiele otoczy życiem i zdrowiem wysoką osobę jubilata i udzieli mu swojej łaski.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

KRONIKA.

Komitet „wielkiego rautu dziecięcego“ pod protektoratem J. W. P. Hr. Potockiej, urządzonego dnia 5-go sierpnia na rzecz I. krajowej leczniczej kolonii w Rymanowie. Zdrój i dyrekcya tej instytucyi składą najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim czcigodnym ofiarodawcom, którzy przyczynili się hojnymi datkami do świetnego wyniku wspomnianego przedsiębiorstwa.

W szczególności składa podziękowanie P. T. Firmom krajowym Beakocka, Borzemskiego, Güttlera, Hübnera, Kauczyńskiego i Oberskiego, Musiałowicza i Stadtmüllera we Lwowie, Hawełki, Reima i Sp. w Krakowie, Jasielskiego, Lewaka w Stanisławowie, i Piskorze w Przemyślu, Podlowskiego w Złoczowie, Nadziakiewicza w Rymanowie oraz Szanownemu Zarządowi Browaru J. W. P. Goetza Okocimskiego, I. galic. Tow. akc. spirytusu, Arcyks. Fabryki w Izdebniku, Fabryki tlenu i fabryki czernidła Lewickiej we Lwowie, kółka rolniczego w Krośnie.

Komitet podaje do publicznej wiadomości, że dochód z tej zabawy przyniósł brutto 1603 koron a netto 1540 koron w. a.

Sanatoryum nauczycielskie. Wydział kraj. Ogniska nauczycielskiego uchwalił, wobec obecnej pory wakacyjnej, wstrzymać na razie wysyłkę losów loteryi fantowej na cele Sanatoryum dla piersiowo chorych nauczycieli osobom prywatnym, a natomiast rozesłać je w miejsca rozsprzedaży po większych miastach, jak kantory wymiany, trafiki, i t. p. Wydział uprasza wszystkich tych, którzy by w interesie całego nauczycielstwa, zechcieli zająć się rozsprzedażą losów loteryjnych, aby nadesłali łaskawie adresy swoje na ręce Wydziału kraj. Ogniska nauczycielskiego, (Lwów, ul. Skarbkowska 5). Cel wzniosły a zarazem bardzo korzystny plan loteryjny, sprawi niewątpliwie, że loterya fantowa na cele Sanatoryum dla piersiowo chorych nauczycieli bez różnicy narodowości i wyznania nie wyłączając katechetów i nauczycielstwa szkół średnich, stanie się jednem z najbardziej popularnych przedsiębiorstw dobra publicznego i publicznej użyteczności.

Wydział kraj. Ogniska nauczycielskiego zwraca również uwagę na afisz loteryi fantowej, pomysłu i wykonania artysty malarza p. Wygrzywalskiego, odznaczający się wielkiemi zaletami artystycznemi.

Świętokradztwo literatów. Znany poeta niemiecki, Stefan Georgi, zamieścił w swem piśmie *Blätter für die Kunst*, artykuł, pełen wyrazów oburzenia pod adresem tych poetów, którzy dla zarobku lub na prośbę znajomych redaktorów drukują swe poezye w gazetach. „Jest to jedno z tych świętokradztw, które powinno być surowo karane przez prawo etyki i miłości piękna — pisze Georgi. Rozumiem gazety, drukujące na swoich szpaltach poezye; te ostatnie są dla nich dekoracyą jednostajnych szpalt, czemś w rodzaju winietek. Lecz nie rozumiem poetów, dających do dzienników owoce swego natchnienia, których tam nikt nie czyta, gdyż gazeta, ze względu na swój charakter, przedewszystkiem zaspakaja czytelnika wiadomościami z Marokka lub Macedonii, polityką wewnętrzną i kroniką kryminalną, poczem dostaje się do kuchni na potrzeby gospodarkie.

Straszne wyuzdanie. Z Orła nadeszła wiadomość charakteryzująca terażniejsze wyuzdanie niektórych sfer Rosyi. Oto kilku młodych kupczyków tamtejszych piło na zabój w jakiejś restauracyi. Fundował jeden z nich. Gdy popili się do takiego stopnia, że słaniali się na nogach i tłukli zwierciadła flaszkami, zapytał ich fundator, czy będą mieli odwagę powiesić go. Odpowiedzieli, że naturalnie będą ją mieć. Więc zaproponował, aby to uczynili, a wtedy oni powiesili go na haku od lampy. Potem stanęli dokoła wisielca i zaczęli mu śpiewać *Wiecznaja pamiat'*. Kiedy kelner wszedł i zobaczył, co się dzieje i kiedy policya wpadła, wisielec już nie żył.

Skandaliczne zajście w teatrze. W ubiegłą sobotę był teatr Goldoniego w Livorno widownią skandalicznych zajść. Grano „Maski“ Mascagniego, pod kierunkiem osobistym kompozytora. — Teatr był po brzegi zapełniony. Gdy Mascagni zjawił się przy pulpicie, publiczność powitała go frenetycznymi oklaskami, ale równocześnie rozległy się także przerażające gwizdania. Pochodziły one od klaki teatralnej, która przyszła z zamiarem zemszczenia się na kompozytorze zato, że niechciał przyjąć płatnych jej usług. Była to jednak dopiero introdukcya skandalu. Gdy bowiem, po odegraniu uwertury, podniosła się kurtyna i na scenie zjawiła się pewna śpiewaczka, rozległy się ponowne gwizdania, a w ślad za niemi posypał się na scenę grad zgniłych pomarańcz. Jedna z nich upadła na pult Mascagniego, który zerwał się z miejsca i rzucając pałeczkę, zawołał: Gdzie znieważają kobiety, tam ja nie dyryguję!? I chciał opuścić swoje miejsce, ale zatrzymały go burzliwe oklaski, które rozległy się po tych słowach na widowni na znak sympatyi dla kompozytora. Równocześnie policya zajęła się wyprowadzeniem demonstrantów z teatru, poczem przedstawienie odbyło się już w spokoju do końca.

Nowy sposób leczenia raka. Lekarz londyński dr. Robert Bell przeprowadził leczenie raka na 10 pacyentach, których opuścili już inni lekarze jako nieuleczalnych. We wszystkich 10 wypadkach dyagnoza miała niewątpliwie wykazać raka. Chorzy mają się lepiej, co stwierdzili ich dawni lekarze, a Bell sądzi, że są zupełnie wyleczeni. — Według Bella, operowanie raka jest bezcelowe, gdyż rak nie jest nowotworem, wywołanym przez mikroby, lub pasożyty, ale wynikiem chorobliwej przemiany tkanek. Ważną w leczeniu raka jest dyeta, polegająca na niegotowanych potrawach. Kwas mrówczany jest głównym środkiem, używanym przez Bella przeciwko rakowi.

Nie potrzebujemy dodawać, że wiadomość tę podajemy z obowiązku dziennikarskiego i ze czekać dopiero trzeba na dalsze doświadczenia, zwłaszcza kliniczne, poczem dopiero lekarze będą mogli wydać sąd o sukcesach Bella.

Z teatrów warszawskich. Dramat warszawski wystawia w najbliższych dniach nową sztukę Stanisława Kozłowskiego p. t. „Hrabina Cosel“, osnutą na tle czasów saskich. Następnie wystawioną zostanie głośna komedya Brieuxa p. t. „Chrząszcze“, oraz wznowione arcydzieło Beaumarchaisa „Wesele Figara“.

Nowa dyrekcya teatrów warszawskich postanowiła stopniowo podwyższać tantyemy autorskie. Dotąd wynosiły one 4 prc. od dochodu brutto, obecnie podniesiono je na 7 prc. Również postanowiono w roku bieżącym ogłosić konkurs dramatyczny, celem ożywienia twórczości rodzimej. Na ten cel przeznaczono 1800 rubli.

16

FRANCISZEK DÜLL.

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

Pewny był, że po skończonej ceremonii poświęcenia i otwarcia studni, z powrotem do domu, Marka Białoskórskiego już nie zastanie i że tylko z siostrą będzie miał znów ciężką przeprawę. Tak się też i stało, a zawiedziona ponownie w nadziei Kundusia, widząc postanowienie brata niezachwiane, poznała, że sprawa jej na tej drodze zupełnie zgubiona...

Po skończonej uroczystości u studni, rozrzucano między pospólstwo kiszki, kiełbasy i innego mięsiwa kawałki, pieczywo, obwarzanki, owoce i t. p. poczem rozpoczęły się różne igrzyska i widowiska jak: prześciganie się w workach, mocowanie się w siłach, próby urwania szyi wiszącej gęsi przez wieśniaków na koniach i inne za nagrodą, dawaną wyszczególniającym się przez umyślnie do tego przez Radę przeznaczonego męża. Zabawy urozmaicone figlami błaznów i śmieszków, zakończyły się późnym wieczorem paleniem smolnych pilonów, ogni greckich i puszczaniem sztucznych...

XI

WYPRAWA PO ZŁOTE RUNO.

Pod murami miasta, niedaleko tatarskiej bramy, stała między innemi budowlami, przy jednej z cuchnących ulic, należących do jurysdykcyi zamkowej, oberża i szynk żyda Josela.

Późno w noc już było, okna były pozamykane szczelnie okiennicami, brama zawarta i na pozór zdawało się wszystko spoczywać w tym domu.

Jesień już się rozpoczęła. Chłodny wiatr świstał przemykając się ulicami i wywijał na wszystkie strony skrzypiącą wiechą zawieszoną nad bramą oberży, a gęsty lecz niewielki deszcz od kilku już dni padający, rozmiękczył nagromadzone błota i monotonnym swym szmerem, przerywanym chwilowem chlustaniem, zalewał ulice.

Ciemno i pusto było w ulicy, natomiast wewnątrz gospody pomimo pozornej ciszy, siedziało kilku mężczyzn przy stole, mając przed sobą miodem napełnione stojące kusze*). Byli to Marek, Walenty i Antoni Białoskórscy i gospodarz oberży Josel, którzy wiedli ze sobą żywą rozmowę.

Josel, prócz znanego już nam Froima, był drugim przechowywaczem i nabywcą skradzionych i zrabowanych przez Białoskórskich towarów i przedmiotów. Jak tamten był specyalistą w nabywaniu rzeczy srebrnych, złotych i klejnotów, tak ten znów przeważnie futer, sukna, kosztownych materyi, płócien, rozmaitych korzeni i t. p., bo co dotyczy wina i innych napojów jak i towarów służących za pokarm, to widzieliśmy już po owej biesiadzie na „Wysokim Zamku“, że bracia potrzebowali i umieli je sami w wielkich ilościach zkonsumować. Przy skąpym, rodzicielskim wikcie i częstym braku funduszów na zakupienie potrzebnej żywności, nie poczytywali sobie za ujmę chociaż rabusiowskiego honoru, ściągnąć przy sposobności kupna u piekarek, rzeźniczek, owocarek i straganiarek sprzedających artykuły żywności, nieraz jaki kawałek; bo wszak „dla złodzieja wszystko dobre“, a cóż dopiero dla złodzieja głodnego!

Otóż Josel, chociaż młode jeszcze żydzisko, posiadał spryt w wyższym nawet stopniu, aniżeli nie jeden z jego współplemieńców. Twarz ściągła, żółtawo-blada, obramowana rzadkim rudawym zarostem, włosy jasne z pięknie zakręconemi, na policzki spadającemi pejsami, tudzież wzrost mierny i szczupłość ciała, czyniły go z wejrzenia nie odstręczającym, lecz i owszem dosyć sympatycznym; tylko wzrok lisi, który z oczu zielonawych prześlizgiwał się z pod długich powiek po otoczeniu, palce u wydłużonych rąk zakończające się zbyt cienko i ostro i chód lekki i cichy, dozwalały przeczuć niebezpiecznego człowieka.

Właśnie co Antoni tłumaczył obecnym położenie posiadłości Sahaka Agapsowicza ormianina, mającego w ulicy Ormiańskiej wprost kościoła dom, którego podwórze łączyło się od tyłu z podwórzem kamienicy Pawła Jelonka mieszkającego w rynku. Podwórza te przegrodzone były murem prawie na piętro wysokim.

— W głębi podwórza Sahaka, blizko pod murem przegradzającym od sąsiada stoi kilka drzew, podobnież jak u Jelonka, a pod tym murem sprytny Awedyk ułożył stos rupieci, po których łatwo nam będzie dostać i wydostać się z domu Jelonka, zaś na jego podwórzu urządzimy sobie sami potrzebny na mur wyłaz.

— Czy tylko Awedyk jest pewny, i zostawi nam drzwi domu otworem. — Zagadnął powątpiewając Walenty.

— Za to ręczę... Chciwy on jest zysku i niesumienny; dobrze go obrobiłem i mam go w zanadrzu. — Ręczył Antoni.

— Obawiać się nam należy tylko rontu burmistrza od nocy*), z jego cepakami. — Zauważył Marek.

— Albo „pasieczników“... miałem ich na pamięci... — odpowiedział Antoni — i stąd wiem od Awedyka, który się naumyślnie wywiedział, że oni tej nocy w tej okolicy nie będą.

— A cepaki? — przypomniał Marek.

— I na to mam radę; ciągnął dalej, uśmiechnąwszy się Antoni. — Kleofas skryje się pod „Melozyną“, a Teodor stanie przy kamienicy Bernatowicza na rogu ulicy od Ormiańskiej bocznej, i tak, jeżeli Kleofas usłyszy zbliżający się ront, da o tem znać Teodorowi, a ten nas uwiadomi. Awedyk pilnujący bramy przymknie ją wtedy i sławetny pan Kasper Guliński chociażby miał oczy rysia, to niczego ze swoimi ludźmi nie dojrzy... Wojciech i Łukasz najsprytniejsi, dobiorą się do sklepów, Walenty będzie przy murze granicznym, Mateusz pod figurą św. Krzysztofa w podwórzu ormiańskiego kościoła, Mikołaj przy parkanie od strony „Nizkiego Zamku“, Krzysztof przy fosie z drugiej strony parkanu, Kasper zostanie przy Joselu i mu dobrze liczył co odda; ty zaś Marku będziesz przy kobietach, a ja umieszczę się w domu Sahaka. Pozostali bracia pomagać będą w noszeniu bitunku w mieście i za miastem.

Tak zadysponował Antoni, biorąc w tym wypadku na siebie rolę instruktora, w czem się mu bracia wcale nie sprzeciwili.

— A co Waszmoście zrobicie jeśli tak piękne futra na deszczu przemokną lub w błocie się zwalają? — Zagadnął żyd przezorny.

— Prawda Josel! — rzekł z przejęciem się Antoni.

— Albo je niosąc, połowę pogubicie po mieście?

— Słusznie... co robić? — przyznał Walenty.

— A Josel przecie o tem pamięta. — Ciągnął dalej żyd z dumą, chcąc przez to okazać, że i on chce się przyczynić swą radą do przedsięwziętej wyprawy. — Nagotowałem Waszmościom miechów*) dwa mendle**), przydadzą się do łatwiejszego przenoszenia towaru.

— Dobrą masz głowę Joselu i miód dobry... podaj nam jeszcze coś z niego. — Zażądał Marek.

*) Naczynie do picia miodu.

*) „*Proconsul nocturnus*“ obchodził nocą miasto z pachołkami, czuwając nad bezpieczeństwem mieszkańców.

*) Worków.

**) Mendlem nazywano sztuk piętnaście czyli 1/4 kopy.

C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.